Rok I. Kraków, styczeń 1910. Nr. 1.



BIULETYN

POLSKIEGO TOW. EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wydawany w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Kolejowa 3.

Prenumerata roczna: K. 6. — Rs. 3. — M. 6. — Dol. 2. — Frs. 8. — Milr. 6.



Od redakcyi.

Prawie dziewięćdziesiąt procent czytelników „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ stanowią obecnie wychodźcy, z małymi wyjątkami — robotnicy rolni. Większość z nich mogłaby słusznie uskarżać się, że czasopismo to pomimo takiego składu swych prenumeratorów, jest wciąż jeszcze redagowane raczej dla osób, interesujących się teoretycznie ruchem emigracyjnym, niż dla tych, którzy w ruchu tym sami biorą czynny udział.

Przystosowując się tedy do wymagań i potrzeb swych czytelników, „Polski Przegląd Emigracyjny“ przeobraża się na ilustrowany dwutygodnik ludowy dla wychodźców. Każdy numer dzielić się będzie odtąd na dwie części: emigracyjną — omawiającą wyłącznie sprawy wychodźcze w sposób dla wszystkich czytelników przystępny, oraz ogólną — poświęconą powiastkom, artykułom popularno-naukowym z rozmaitych działów wiedzy i kronice najważniejszych zdarzeń. Być może, wypadałoby zmienić także i sam tytuł czasopisma, jako odtąd niezupełnie odpowiedni, atoli w kołach ludowych ma „Przegląd Emigracyjny“ już wyrobioną renomę i nowa

nazwa pociągnąćby mogła za sobą rozmaite nieporozumienia.

W celu informowania innych sfer społeczeństwa o ruchu wychodźczym we wszelkich jego przejawach, Polskie Towarzystwo Emigracyjne przystępuje do wydawnictwa *Biuletynu*, miesięcznika przeznaczonego dla inteligencyi. Składać się on będzie z artykułów i notatek poświęconych wyłącznie emigracyi, rynkom pracy i sprawom pokrewnym. Artykuły, ogłaszane w *Biuletynie* będą poczęści oryginalne, tylko dla *Biuletynu* pisane, poczęści zaś przedrukowane ze współczesnych numerów „Przeglądu Emigracyjnego“.

Dotychczasowi odbiorcy „Przeglądu Emigracyjnego“ pismo to otrzymywać będą i nadal, o ile nie zawiadomią redakcyi, iż wzamian woleliby odbierać „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“.

Wobec niebezpieczeństwa zatoru.

Nowe chmury, groźne dla polskiej fali emigracyjnej, ukazują się na horyzoncie amerykańskim. Tworzą je usiłowania amerykańskich przeciwników imigracyi, zmierzające do ograniczenia przypływu nowych sił roboczych, zwłaszcza słowiańskich i włoskich. Obecnie usiłowania te bardziej niż kiedykolwiek poprzednio zbliżyły się do swego celu, gdyż wynikiem ich są wniesione w grudniu z. r. do Senatu i Izby posłów w Waszyngtonie projekty praw, obostrzających w niesłychany sposób dotychczasowe i bez tego bardzo krępujące przepisy imigracyjne.

Obydwa te projekty przeszły zwycięsko przez dwa pierwsze czytania i odesłane zostały komisyom emigracyjnym tych ciał prawodawczych, poczem powrócą na

plenum izb do trzeciego czytania i zatwierdzenia. Złą wróżbę stanowi fakt, że przy pierwszem i drugiem czytaniu tych projektów nie odezwał się ani jeden głos protestu, jakgdyby zawierały pomysły, znajdujące powszechne uznanie. A przecież chodzi o wydanie przepisów, które ruch imigracyjny do Stanów Zjednoczonych ogromnie ograniczą, stanowiąc ciężki cios — nieprzepartą tamę dla setek tysięcy nowych imigrantów, a szczególniej zaś dla wychodźców polskich.

Najbardziej niebezpieczne dla nas paragrafy tych projektów brzmią w streszczeniu następująco:

Zabrania się wstępu do Stanów Zjednoczonych tym imigrantom, którzy, choć skończyli 16 lat życia, nie umieją pisać ani czytać w jakimkolwiekbądź języku europejskim. Język żydowski ma być uważany za język europejski. Podwyższa się podatek od imigrantów z 4 dolarów (20 koron) na 10 dolarów (50 koron). Każdy imigrant musi ponadto wykazać się przy lądowaniu posiadaniem gotówki w kwocie 25 dolarów. Niewolno wylądowywać dziewczynom, które nie przybyły w towarzystwie rodziców lub też nie jadą do rodziców a nie posiadają ukończonych 20 lat. Od każdego imigranta wymaga się świadectwa moralności, wydanego przez urząd gminny w miejscu ostatniego zamieszkania. Każdy imigrant, który po upływie roku lub wcześniej nie złoży deklaracyi, iż pragnie zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych, ma opłacać specyalny podatek w wysokości 10 dolarów rocznie.

Każdy imigrant, który już po wylądowaniu skazany został przez amerykańskie sądy za przestępstwa przynajmniej na rok więzienia, zostaje wydalony z granic państwa po odpokutowaniu kary. Wreszcie znosi się istniejące dotychczas prawo lądowania dla tych, którzy zostali wprawdzie uznani przez lekarzy za niezupełnie zdolnych, byli jednak w możności złożenia kaucyi w kwocie 1000 dolarów, oraz zwija się publiczne biura infor-

macyjne i pośrednictwa pracy, założone przez ministerstwa handlu i pracy. Biura takie otwarte zostały przed paru laty w Waszyngtonie (z filiami w Nowym Yorku, Bostonie i Baltimore) i oddawały znaczne usługi zwłaszcza pracodawcom i robotnikom rolnym; Polacy z biur tych korzystali chętnie, czego najlepszym dowodem jest okoliczność, iż w roku ubiegłym za pośrednictwem jednego tylko biura w Nowym Yorku otrzymało pracę 1.498 naszych rodaków.

Projekt nowych przepisów imigracyjnych skierowany jest głównie przeciwko Słowianom, przedewszystkiem zaś przeciwko Polakom, tym najliczniejszym przedstawicielom Słowiańszczyzny w Stanach Zjednoczonych. Wszak to wśród polskich imigrantów największy procent stanowią analfabeci, ludzie, dla których w kraju ojczystym — wbrew nawet najlepszym chęciom polskiego społeczeństwa — zbyt mało było szkół, zbyt skąpo oświaty. Za ten brak szkół karać ich chce prawodawstwo amerykańskie, odmawiając gościny dziesiątkom tysięcy polskich przybyszów, pragnących uczciwą pracą w amerykańskich kopalniach i fabrykach okupić dla siebie lepszy byt po powrocie do macierzystej ziemi, wyzwolić się z pęt lichwy, zdobyć kawałek własnego gruntu, trochę samodzielności — wszystko to za cenę powiększenia własnym znojem amerykańskich bogactw!..

Żądanie przedkładania świadectw moralności dotknie przedewszystkiem emigrantów politycznych oraz naszych wychodźców z zaboru pruskiego i Królestwa, wśród których nie brak ludzi uciekających przed prześladowaniem i samowolą miejscowych władz. Zresztą pozyskanie świadectwa moralności połączone jest w Królestwie wogóle z licznemi trudnościami i wydatkami, świadectw zaś takich dla celów emigracyi władze rosyjskie mogą wogóle odmawiać, woląc w najlepszych wypadkach zastępować je paszportami zagranicznymi, których wystawienie naraża na znaczny koszt i dużą zwłokę.

Pierwsze tamy przeciwko napływowi cudzoziemców zaczęli Amerykanie budować na Zachodzie swej wielkiej a małoludnej Ojczyzny. Przerażeni widmem „the yellow peril“ — żółtego niebezpieczeństwa — przy pomocy ustaw zbudowali tam chiński mur mający powstrzymać Chińczyków i emigrantów japońskich. Naówczas protestowały rządy chiński i japoński, starając bronić swych obywateli przeciwko ograniczeniom na wolnej ziemi demokratycznych yankesów. Obecnie yankesi dzieło samolubstwa przenieśli na wschód, tutaj budować pragną rodzaj muru chińskiego przed nawałą słowiańskich kulisów; ale żaden rząd nie weźmie w obronę wychodźców polskich, żadna dyplomacya nie ujmie się za nimi! Protest więc podnosi tylko prasa polsko-amerykańska. Głos to słabszy znacznie niż noty gabinetowe, ale przecież — wywołać może pewne wrażenie i zaważyć nieco na szali szans projektów imigracyjnych. Prasa polsko-amerykańska zrozumiała, że chodzi tu także o przyszłość polskości w Ameryce — o jej własną przyszłość, więc woła na alarm, wzywając osiadłych w Ameryce Polaków do zwoływania protestujących wieców, układania petycyj i zasypywania niemi parlamentarnej komisyi imigracyjnej, która dzierży w swym ręku los przyszłej ustawy.

Niedalekie jutro pokaże, czy usiłowania te i zabiegi odniosą pożądany rezultat i zdołają przekonać Amerykanów, że występując pod naporem związków robotniczych przeciwko europejskiej imigracyi, wyrządziliby dotkliwą szkodę całości ekonomicznych interesów Unii. W każdym razie społeczeństwo nasze w „starym kraju“ powinno już dzisiaj poważnie się zastanowić, co nam uczynić należy w wypadku utworzenia się ponownego i tym razem stałego zatoru dla naszej emigracyi amerykańskiej. Sprawa to zbyt ważna, by obojętność wobec niej ujść nam mogła bezkarnie.

J. Okołowicz.

Kilka uwag
o brakach naszej statystyki emigracyjnej.

Podstawę wszelkiej poważnie podjętej akcyi społecznej winna zawsze stanowić możliwie najdokładniejsza znajomość faktycznych stosunków, panujących w danej dziedzinie. Tę znajomość należy budować na dobrych datach statystycznych, bez których nigdy wiedzieć nie można, czy i względnie jakie środki trzeba zastosować, by zamierzona akcya mogła wydać naprawdę pożądane owoce. Określił to dobitnie swego czasu Napoleon I, choć może w sposób, zbytnio odzwierciadlający jego nawskróś praktyczny i realny umysł: „La statistique est le budget des choses, et sans budget point de salut public". Widzimy również, że administracye takich państw, jak Anglia, Francya lub Prusy, bardzo wcześnie zrozumiały ważne znaczenie dat statystycznych dla celów polityki we wszystkich kierunkach. U nas było i jest jeszcze naogół inaczej: Miejsce obserwowanej gdzieindziej świadomości o pożytku statystyki zajmuje, jeżeli nie wprost niechęć, to w każdym razie brak odczucia potrzeby podobnego obrachunku z objawów otaczającego nas bezpośrednio życia. Często, coprawda, dołączają się do tego jeszcze względy innej natury, które niezawsze pozwalają nam z całą swobodę, mimo najlepszych chęci, przeprowadzać badanie danych zjawisk społecznych w sposób, odpowiadający naszym potrzebom i interesom. Z drugiej jednak strony często w tem jest także wiele naszej własnej winy i obojętności. A może nigdzie nie występuje to tak jaskrawo, jak w dziedzinie emigracyi, stanowiącej przecież jedno z najważniejszych zagadnień społecznych obecnej doby w naszym kraju.

Chcąc te braki bliżej rozpatrzyć, musimy sobie zadać najpierw pytanie: S k ą d d z i ś c z e r p i e m y

główne wiadomości o naszem wychodźtwie? Nie otrzymujemy ich bynajmniej, jakby się zdawać mogło wobec rozmiarów naszej emigracyi, z pierwszej ręki. Wiemy to, co nam podadzą statystyka amerykańska lub niemiecka, sprawozdania konsularne, prywatne opisy lub notatki dziennikarskie.

Statystyka państw emigracyjnych grzeszy przedewszystkiem całym szeregiem niedokładności, wywołanych niedostateczną znajomością naszych stosunków; ponadto można się w niej czasami spotkać wprost z świadomem zakrywaniem pewnych zjawisk pod względem ilościowego napięcia lub jakościowego zróżniczkowania, a to ze względu na pewne cele tego państwa, którego administracya ujmuje statystycznie przychodźtwo z ziem polskich. Sprawozdania austryacko-węgierskich konsulów są w kierunku badania stanu naszego wychodźtwa poza granicami monarchii więcej, niż skromne, relacye zaś ich kolegów rosyjskich prawie już wcale nie wchodzą w rachubę. Wreszcie opisy osób prywatnych i notatki dziennikarskie zawierają w sobie zazwyczaj tylko dorywczo pochwytane daty, zabarwione sporą dozą subjektywizmu a stąd nienadające się na podstawowy materyał do jakichkolwiek poważniejszych wniosków.

Pozatem pozostają już tylko daty znaczenia drugorzędnego, pozwalające wysnuwać pośrednio wnioski jaknajogólniejszej natury z dat, zebranych w innych celach i przy innej sposobności, żeby tu wymienić porównywanie wyników spisów ludności z uwzględnieniem jej naturalnego przyrostu, statystykę spisanej ludności według miejsca urodzenia, statystykę cudzoziemców, statystykę ruchu osobowego zakładów komunikacyjnych itp. Wszystkie te sposoby pośredniego badania statystycznego emigracyi stanowczo nie pozwalają śledzić jej rozwoju w czasie i zawsze ukazują nam zaledwie jej cząstkę, nigdy całość, względnie odkrywają sam tylko skutek do

konanego procesu wędrownego, kiedy sam proces i jego geneza giną bezpowrotnie.

Celem dokładnego poznania demograficznej i socyalnej morfologii wychodźtwa, trzeba się bezpośrednio zetknąć z obserwowanym przedmiotem czyli należy przyjąć zasadę zapisywania każdego objawu emigracyi w miarę jego zaistnienia. U nas tego rodzaju badanie nie istnieje. Niemożna za takie uważać zapisków granicznych władz policyjnych w Oświęcimiu i Szczakowej, gdyż zawierają one tylko całkiem ogólne daty, a nadto nie obejmują całego ruchu, bo dotyczące władze poprostu nie mają możności dokładnego ujęcia cyfry wychodźców w braku odpowiednich urządzeń administracyjnych i komunikacyjnych.

Dawniej prowadziły w Galicyi polityczne władze wykazy emigrantów, które jednak były bardzo niedokładne skutkiem tego, że tak zw. klauzula wyjazdu, umieszczana przez te władze w książkach robotniczych, niema dla naszego robotnika w znacznej części wypadków żadnego praktycznego znaczenia, dalej dlatego, że rzadkie są wypadki, w którychby nasz emigrant już naprzód przed wyjazdem choćby do najdalszych krajów zgłaszał swoje wystąpienie ze związku państwa austryackiego, a w końcu i z tej przyczyny, że wszelka pomoc władz gminnych okazała się illuzoryczną. Niedokładność była tak wielka, że Centralna Komisya Statystyczna zdecydowała się raczej zaniechać ogłaszania dat, opartych na powyższych wykazach. Niewiększą również pewność zdają się posiadać daty, ogłaszane przez Warszawski Komitet Statystyczny.

Skutkiem takiego stanu rzeczy musimy się zadowalniać tem, co raczą nam dać obcy, Amerykanie i Niemcy. A wiemy z doświadczenia, że np. w Niemczech bardzo trudno wydostać prawdziwe daty statystyczne o emigracyi naszych robotników. Daty takie istnieją, lecz tylko dla „wewnętrznego“ użytku, okryte ścisłą tajemnicą

urzędową. Te zaś, które tu i ówdzie się ogłasza, dają tylko taki obraz cyfrowy, jaki odpowiada chwilowym celom tych czynników, od których woli publikacya omawianych dat zależy. Gdyby tak np. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki przestały prowadzić statystykę emigracyjną w dzisiejszych rozmiarach lub ograniczyły publikacyę zbieranych dat w tej dziedzinie, to właściwie zostalibyśmy pozbawieni głównego źródła, z którego czerpiemy wiadomości o naszem wychodźtwie. Bylibyśmy zdani wyłącznie na takie daty, gdzie pomyłki na dziesiątki tysięcy należałoby już z góry przyjmować za możliwe, pomijając liczne ważne zagadnienia z wewnętrznej morfologii naszego wychodźtwa, któreby się stały wówczas niedostępnemi nawet w skromnych dzisiejszych rozmiarach.

A przecież są kraje w Europie, które pomyślały o należytem urządzeniu własnej statystyki swego wychodźtwa. Na czele kroczą W ł o c h y, które przyjęły za podstawę swych urządzeń badanie w m i e j s c u w y j ś c i a w ę d r ó w k i. Do tego celu służą w pierwszej linii p a s z p o r t y r e j e s t r o w a n e, wydawane przez władze bezpieczeństwa na podstawie t. zw. nulla osta czyli poświadczeń naczelników gmin, że przeciw wysłaniu paszportu niema przeszkody. Przy tej sposobności powstają wykazy właściwych emigrantów według płci, wieku, zawodu, stanu cywilnego, celu i charakteru wędrówki, które łącznie z rejestrami ludności, prowadzonymi w gminach i zapiskami władz portowych zapobiegają pewnym niedokładnościom rejestrów paszportowych, wynikającym z przyjętej zasady, że do grupy „wychodźców“ zalicza się wszystkich, którzy uiścili za paszport opłatę niższą w kwocie 2 lirów 40 cnt., a do grupy „podróżnych“ wszystkich innych, którzy zapłacili 20 lirów 40 ct., chociaż wśród tej ostatniej znaleźć się może wiele osób, które, nie będąc emigrantami, opłacają niższą kwotę. Mimo tych drobnych niedokładności, wło-

ska statystyka emigracyjna jest jedną z najlepszych w Europie.

Najlepszą stosunkowo metodą statystycznego badania wędrówek wogóle jest metoda, oparta na rejestrach ludności. System ten jednak ma tylko wtedy prawdziwą wartość, gdy rejestry są w gminach prowadzone obowiązkowo, jednolicie i gdy są związane z powszechnym obowiązkiem meldunkowym. Jeżeliby zaprowadzenie rejestrów zostało zostawione dobrej woli dotyczących czynników, to z pewnością zabrakłoby z gmin wiejskich wszelkich zapisków i najbardziej charakterystyczna część obrazu emigracyi pozostałaby w półcieniu. Co do powszechnego obowiązku meldunkowego, to wolność przesiedlania się można całkiem z tymże obowiązkiem pogodzić — nie sprzeciwia się on bowiem wolności osobistej — jak tego dowiedli Georg Mayer i Millet na VIII sesyi Międzynarodowego Instytutu Statystycznego.

Niezmiernie ważnem jest odróżnienie wychodźtwa od zmiany miejsca pobytu w innych celach, co się da osiągnąć tylko za pomocą należycie urządzonych rejestrów ludności. Wszelkie wnioski na podstawie czasu trwania zmiany miejsca pobytu mogą być fałszywe, jedynie zasadnicze zbadanie istoty zapisywanego objawu może być obrazem istotnego stanu rzeczy.

Przy systemie rejestrów ludności ułatwionem jest również zadanie zróżniczkowania wędrówek pod względem demograficznym i socyalnym. Ujemną stroną rejestrów ludności jest czas zapisywania objawów. Co się tyczy przychodźtwa, to zarejestrowanie ma miejsce wtedy, gdy dana jednostka stanęła już u celu wędrówki, a więc po dokonanym fakcie. Co innego przy emigracyi, gdzie każde poszczególne zarejestrowanie jest niczem więcej, jak tylko zapisaniem zamiaru wychodźcy. Stąd niedokładności i niejasności w wynikach, dające się łatwiej usunąć przy emigracyi wewnętrznej, niemożliwe

zaś do skontrolowania przy wędrówkach zewnętrznych To są też powody różnic między stanem ludności na podstawie rejestrów, a wynikami spisów, za przykład czego posłużyć może Belgia.

O ile więc rejestry ludności są jedynym i najlepszym środkiem umiejętnego badania wędrówek wewnętrznych i imigracyi zewnętrznej, o tyle do cyfrowego zbadania emigracyi zewnętrznej okazują się niewystarczające.

Trzeba się więc zwrócić do innych systemów. Jeden z nich — to wyżej wspomniany system, zastósosowany we Włoszech, a polegający na łączeniu rejestrów paszportowych z bieżącym katastrem ludności. Drugi — to system badania objawów na pewnym punkcie przejściowym, czy to w miejscach granicznych, czy też w portach, gdzie się skupia cały ruch wychodźczy, rozchodząc się dopiero z tego punktu w różne strony ku celom wędrówek.

I tak emigracya sezonowa z Galicyi do Niemiec Danii i Szwecyi, tudzież znaczna część wychodźtwa amerykańskiego kieruje się na Oświęcim i Szczakowę. Graniczne władze policyjne sporządzają wykazy, lecz podają tylko ogólną cyfrę emigrantów, bez zróżniczkowania demograficznego i socyalnego. Gdyby połączenia komunikacyjne były tego rodzaju, że emigranci musieliby się zatrzymywać na granicy, gdyby istniał obowiązek meldunkowy, wówczas byłoby możliwe zaprowadzenie dokładnych zapisków, któreby były w stanie oddać prawdziwe usługi badaniom nad naszą emigracją. Wskutek jednak wadliwych urządzeń administracyjnych i komunikacyjnych wykazy graniczne nie przedstawiają dziś prawie żadnej poważniejszej wartości.

Badanie emigracyi zamorskiej jest bardzo ułatwione w miejscach portowych. Badania na pewnym punkcie przejściowym mają i tę zaletę, że, o ile zapiski w miejscu wyjścia emigracyi notują tylko zamiar wy

chodźcy, to tutaj stwierdza się już rzeczywisty wypadek wychodźtwa.

Wędrówki mogą także być badane u końca przebytej drogi. I właśnie tego rodzaju daty stanowią obecnie główną podstawę naszych wiadomości o wychodźtwie z ziem polskich. Że nie jest to stan normalny, wynika z poprzednich wywodów. Daty, które przy należycie zorganizowanej statystyce emigracyjnej winny stanowić czynnik drugiego rzędu, niejako tylko czynnik kontroli, są dla nas głównem źródłem cyfrowem i to źródłem, często wprost wypaczającem dane o naszem wychodźtwie. Do należytego ujęcia emigracyi koniecznem jest zaprowadzenie — systemem włoskim — obok ogólnych wykazów bieżących ludności osobnych rejestrów emigrantów zewnętrznych, opartych na obowiązku paszportowym. W ten sposób można zyskać pewność, że akt wychodźtwa, niezgłoszony do rejestru ludności, będzie ujęty przy wydawaniu paszportu. Trudność w naszych stosunkach nastręcza wychodźtwo do innych krajów austryackich, co do którego wprowadzenie paszportów napotykałoby na przeszkody ze względów zasadniczych. Można jednak w tym kierunku przeprowadzić ujednostajnienie praktyki z klauzulowaniem książek robotniczych i związanie jej z odpowiedniemi następstwami prawnemi.

Dalszą trudność w praktycznem przeprowadzeniu podobnych urządzeń możnaby widzieć w niedostatecznem przygotowaniu przeważnej części gmin wiejskich naszego kraju do zadań publicznych. Wiadomą jest przecież rzeczą, że nasze gminy wiejskie nie mogą podołać swym obowiązkom i uginają się pod ich ciężarem z wielką szkodą dla sprawy publicznej; wkładanie nowych zadań na barki tych gmin byłoby może świadomem uśmierceniem ich wykonania. Mamy jednak u nas inny czynnik, mogący spełnić na polu statystycznej ewidencyi naszego wychodźtwa zadanie w sposób doskonały i bez wielkich

trudności, a jest niem duchowieństwo. Rozsiane po całym kraju, stykające się wciąż z ludnością wychodźczą, duchowieństwo zdaje się być powołane do spełnienia tego ważnego dla nas zadania administracyi publicznej, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że już i tak prowadzi ono obecnie księgi stanu cywilnego. Obok ruchu naturalnego ludności miałoby duchowieństwo prowadzić także ewidencyę ruchu wychodźczego. O ile zaś nam wiadomo, to w Królestwie Polskiem były już próby, podejmowane w tym kierunku przez duchownych, owianych dobrą wolą, którzy sporządzali po parafiach dla własnej wiadomości podobne wykazy przy sposobności spowiedzi wielkanocnej, a więc w czasie, kiedy przeważna część ruchu wychodźczego jest już fait accompli.

Nie od rzeczy będzie podnieść, że w Szwecyi już w r. 1686 włożono na proboszczów obowiązek prowadzenia obok rejestrów stanu cywilnego osobnych wykazów immigrantów i emigrantów. Od roku 1749 posiada Szwecya cenny materyał tabelaryczny, zebrany na podstawie wspomnianych wykazów, które się okazały doskonałem źródłem statystycznem. Od r. 1860 proboszczowie muszą przedkładać komisyi statystycznej imienne wyciągi. Obecnie kontrolę i uzupełnienie powyższych dat stanowią zapiski portowe.

Prowadzenie wykazów przez starostwa na podstawie sprawozdań zwierzchności gminnych musi się w obecnych warunkach skończyć zawsze tak samo, jak to miało miejsce w Austryi w latach ośmdziesiątych, kiedy wolano się wyrzec wogóle dat statystycznych o wychodźtwie, niż ogłaszać cyfry poprostu bezwartościowe. Każdej jednak chwili można zastosować ze skutkiem wspomniany wyżej sposób, wypróbowany gdzieś jeszcze od czasów Józefińskich i — co, niestety, u nas częstokroć odgrywa pierwszorzędne znaczenie — sposób zupełnie niekosztowny.

Mając zapewnione zebranie dat wprost u samego źródła emigracyi, można bardzo łatwo przez odpowiednie urządzenia administracyjne i komunikacyjne urządzić w granicznych miejscach przejściowych dokładną ewidencyę wychodźtwa po raz wtóry. Wtedy zaś daty, dostarczane nam przez obcych, uzyskają i odpowiednią podstawę do krytycznego oświetlenia ich właściwej wartości i przestaną być dla nas łaską i dobrodziejstwem, bez którego bylibyśmy pozbawieni wogóle wszelkich wiadomości o tem, czem jest właściwie wychodźtwo polskiego ludu. Oby tych kilka uwag, rzuconych dla dobra sprawy publicznej, znalazło posłuch we właściwem miejscu, bo mimowoli ciśnie się na usta gorzkie pytanie: Czy tak być powinno, że kraj, z którego setki tysięcy płynie co roku w dalekie kraje za kawałkiem chleba, nic dotąd u siebie nie uczynił, by rozmiary, układ, genezę i skutki tych wędrówek krytycznie, cyfrowo, a z miłością dla sprawy, poznać? *Dr. K. W. Kumaniecki.*

Listy z Ameryki Północnej.

Pan Jan Hempel i jego artykuł o „Przyszłości Polskiej w Paranie“. — Polacy w Ameryce Północnej nie mają powodu patrzenia złem okiem na racyonalną kolonizacyę Parany. — Pan Hempel źle nas osądził i gotów popełnić ten sam błąd, który i u nas jest popełniany. — Wyjaśnienia w jaki sposób zorganizowani są Polacy w Ameryce Północnej, czego u nas jeszcze niema i jak z naszego doświadczenia powinni korzystać Polacy w Paranie.

Chicago, dnia 11 stycznia 1910.

Z niezmiernem zainteresowaniem przeczytałem artykuł p. Jana Hempla w numerze 23 „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“, tembardziej, że mówiąc o „Przyszłości

Polskiej w Paranie", używa porównań, z naszymi północno-amerykańskimi stosunkami, przyczem, pomiędzy wierszami wprawdzie, ale mimo to bardzo wyraźnie ujawnia chęć wykazania, że Parana daje więcej gwarancyi do zabezpieczenia owej przyszłości, niż np. Stany Zjednoczone.

Polacy osiedleni w Stanach Zjednoczonych, z góry to zaznaczam, nie mają absolutnie żadnego powodu, by krzywo się patrzeć, na jakąkolwiek zorganizowaną choćby jaknajsilniej akcyę, czy to w ojczyźnie samej, czy też w Paranie, któraby miała na celu planową kolonizacyę tegoż kraju — więc też w tem, co zamierzam powiedzieć, zupełnie wykluczonym jest interes dyktowany jakąkolwiek konkurencyą.

Do Stanów Zjednoczonych, w ostatnich latach przybywa i pomimo wszelkich ograniczeń przez wiele jeszcze lat przybywać będzie przeciętnie po 100.000, wyraźnie sto tysięcy Polaków i Polek rocznie, bez żadnej planowej akcyi, a nawet wbrew wszelkim akcyom, i tego nie potrafi zmienić, ani temu zapobiedz nikt, tak długo, jak w Polsce nie zmienią się ekonomiczne i polityczne stosunki, i jak długo blisko czteromilionowa masa tutejszych Polaków będzie miała w Polsce krewnych, którym na ziemiach polskich gorzej się będzie powodziło.

By wytłumaczyć, kto prowadzi akcyę kierującą takie ogromne masy wychodźcze do Stanów Zjednoczonych, wystarczy, gdy powiem, że na 100.000 naszych imigrantów, 80.000 legitymuje się przy lądowaniu, że przyjeżdża do krewnych.

Więc, raz jeszcze powtarzam: Polacy w Stanach Zjednoczonych, którzy (wbrew temu, co twierdzi p. Hempel, i co postaram się udowodnić), skutecznie pracują dla przyszłości swej narodowej w nowej ojczyźnie, nie mają żadnego powodu sprzeciwiać się zorganizowanej akcyi, którąby większy napływ emigrantów skierowała do Parany. Jako Polacy zaś, muszą chyba z całego serca

pragnąć, aby ich rodacy, czy to w Paranie, czy gdziekolwiekbądź na świecie, stanęli jaknajwyżej.

Obawiam się atoli, że p. Hempel, któremu za przesłankę do rozwinięcia planu zapewnienia przyszłości polskiej w Paranie posłużyła krytyka naszych północno-amerykańskich stosunków, zbyt jednostronnie to wszystko przedstawiwszy, wprowadzić może nietylko siebie w błąd, ale i wszystkich innych, którym przyszłość nasza narodowa, bez względu na to gdzie się znajdujemy, leży na sercu.

Jego plan, ażeby Polacy w Paranie, mający przewagę w rolnictwie tamtejszem (wierzę mu na słowo), ujęli w swoje ręce organizacyę Parańskiego Syndykatu Rolniczego, jest w mojem przekonaniu bardzo dobry i Polacy tamtejsi, jeżeli czują w sobie dość sił, powinni się do tego zabrać jaknajrychlej. Nawet i to zastrzeżenie, że syndykat ten objąć powinien wszystkich tamtejszych farmerów bez różnicy narodowości i że narodowościowa polityka nie powinna odgrywać w syndykacie żadnej roli, również przypada mi do przekonania, tembardziej, że tego rodzaju stowarzyszenia farmerskie istnieją także w całych Stanach Zjednoczonych, i że niema tu prawie farmerów Polaków, którzyby do podobnych stowarzyszeń nie należeli (z zabarwieniem i czysto polskiem w tych okolicach gdzie są w większości) ale — myli się p. Hempel, jeżeli sądzi, że taka jedna organizacya ocali i zapewni przyszłość polską w Paranie.

Polakom tamtejszym potrzeba daleko więcej organizacyi, związków i stowarzyszeń, ażeby o tę przyszłość mogli być spokojniejsi, a pod tym względem (chociaż i nam daleko jeszcze do doskonałości i dużo jeszcze lat upłynie zanim się z uporządkowaniem naszych interesów załatwimy) mogliby brać przykład z tego, co my, Polacy północno-amerykańscy robimy.

Źle jest, że mówiąc i pisząc o nas, nietylko p. Hempel, ale wszyscy inni, patrzą zawsze jeszcze na wszystko, co się u nas dzieje, przez pryzmat interesów i celów jednej lub drugiej organizacyi naszej, z którą mieli sposobność bliżej się zapoznać.

Regulowaniem naszego życia tutejszego nie zajmuje się bynajmniej jedna tylko lub kilka organizacyj. Mamy ich tutaj setki, a nawet tysiące!

Związek Narodowy Polski, tak bezwzględnie skrytykowany przez autora omawianego artykułu*), położył wprawdzie ogromne zasługi na polu uświadomienia narodowego nie tylko swoich członków, ale także całego naszego wychodźtwa, nie koncentruje przecież w sobie całego naszego życia.

Istnieje u nas większy i lepszy podział pracy, niżby się napozór komukolwiek wydawać mogło, a że dopiero po długich latach wytężonego badania można go dostrzedz, to wyłącznie dla tego, że nie wytworzyliśmy tu sobie dotąd żadnej koncentracyi, żadnego ciała reprezentacyjnego, któreby ten podział pracy kontrolowało. Ale że istnieje i że zrodził się z rzeczywistych potrzeb, powołany do życia instynktem samozachowawczym przeważnie nawet narodowo nieuświadomionego ludu polskiego, w tem właśnie leży gwarancya jego wielkiej mocy, a także naszej przyszłości w tym kraju.

Każdy narodowo uświadomiony Polak północnoamerykański, bez względu na zatrudnienie, a więc tak robotnik jak farmer, jak i „profesyonista“ (w Ameryce „profesyonistami“ nazywa się lekarzy, księży, adwokatów, dziennikarzy itp.) n a l e ż y z a w s z e n i e d o j e d n e j, a l e d o k i l k u o r g a n i z a c y j, bo inaczej nie mógłby spełniać swoich obowiązków obywatelskich w całej pełni

*) Autor przypisuje p. H e m p l o w i intencye, których on z pewnością nie miał, i upatruje bezwzględną krytykę Z. N. P. tam, gdzie jej nie było. (Uwaga Redakcyi).

i — takie organizacye, na chlubę naszą przytoczyć to potrzeba, istnieją!

Więc należy przedewszystkiem do parafii, tam spełnia nietylko swoje obowiązki religijne, ale i narodowe i społeczne. Musi myśleć o utrzymaniu kościoła i szkoły; tam kształci swoje dzieci, tam rozwija często wspaniałe życie towarzyskie w kółkach amatorskich, literackich, śpiewaczych, sportowych itp.

Należy potem, stosownie do własnych przekonań, albo do Związku Narodowago, albo do Zjednoczenia, albo do którego z mniejszych zrzeszeń tego rodzaju, aby nietylko ubezpieczyć swoje życie, ale mieć także możnosć brania udziału w zorganizowanej pracy społecznej, jaką te organizacye prowadzą na polu narodowem.

Należy dalej, jeżeli jest robotnikiem, do tz. unii zawodowej. Po większych koloniach, w centrach fabrycznych i górniczych istnieje mnóstwo t. z. „lokalów“ w których urzędowym jest język polski. Jeżeli jest „profesyonistą“ znajdzie dla siebie także inne organizacye zawodowe.

Ale żadna z powyżej wymienionych organizacyj nie zajmuje się t. z. „polityką“ krajową, a emigrant polski jest przecież obywatelem Stanów Zjednoczonych, więc wstępuje do polskiego klubu politycznego, republikańskiego, czy demokratycznego, stosownie do przekonań. Takich klubów mamy setki i tysiące. W ostatnich czasach w koloniach naszych zaczynają się tworzyć z reprezentacyj wszystkich towarzystw danej kolonii tak zwane „gminy“, które między innymi celami usiłują także objąć kontrolę nad naszym udziałem w spełnianiu obowiązków obywatelskich wobec miasta, powiatu, Stanu i kraju i czuwać nad tem, aby stosownie do liczby Polacy mieli też odpowiednią reprezentacyę w ich zarządach, biurach administracyjnych, służbie publicznej i t. p.

Ale i na tem nie koniec! Aby ułatwić sobie dojście do posiadania własnego domku, wpisuje się taki czło-

nek, już tylu innych towarzystw do t. z. Spółki Budowlano-Pożyczkowej. Ich to zasługa, że po koloniach naszych stanowimy wielkie zwarte w sobie dzielnice polskie. Polacy za ich pośrednictwem oszczędzają setk milionów dolarów. W samem Chicago takich spółek istnieje 21.

Mamy pozatem Sokolstwo Polskie, mamy Związek Śpiewaków, mamy mnóstwo towarzystw teatralnych, czytelń, bibliotek, setki, jeżeli nie tysiące towarzystw wojskowych, a wszędzie pełno ruchu i życia, które aczkolwiek nie jest należycie uregulowanem, to jednak rozwija się coraz wspanialej.

Biorą zaś w niem udział nietylko „emigranci“ ale także drugie trzecie pokolenie zrodzone już w Ameryce, a będzie brać także piąte i dziesiąte i dalej, bez kresu, bo tu w grę wchodzi nie żaden „frazes patryotyczny, tego patryotyzmu, co mówi o Ojczyźnie, nie wierząc w nią zupełnie“, ale życie samo, w swych najnaturalniejszych przejawach, opierające się na zaspakajaniu zwykłych, codziennych potrzeb.

Co do świeżych emigrantów, to zaznaczyć muszę, że po największej części mylą się ci, którzy twierdzą, że dzięki im głównie żyją i rozwijają się nasze organizacye. Tylko bardzo mały procent świeżych przybyszów zaraz po wylądowaniu wpisuje się do jakiegoś towarzystwa. Większość, stoi długo na uboczu i dopiero po 4 lub 5 latach, gdy widzi że do Polski wracać nie ma po co, łączy się ściślej z tutejszem polskiem życiem. Tacy świeży przybysze, zwłaszcza z Galicyi, łączą się tu często w zbite gromady, zaludniające najbrudniejsze zaułki naszych polskich dzielnic, które przez całe lata żyją, spędzając wolne chwile przy „peliku“ piwa, urozmaicone grą na skrzypcach lub „harmonii“ swojego wiejskiego grajka, nie wiedząc nawet wcale, że tu istnieją polskie towarzystwa i organizacye. I przyjeżdża nieraz taki „Amerykan“ z powrotem do Polski. Ogólnie spodziewają się tam po nim,

że będzie pomocnym w podnoszeniu poziomu kulturalnego, a on tymczasem poza fabryką, salunem i kościołem, do którego czasem, nie należąc nawet do parafii zachodził, nic więcej nie widział, niczego się nie nauczył.

Takich można tu liczyć na setki tysięcy.

Natomiast procent bezwzględnie wynarodowionych nie jest tak wielkim, jak się ogólnie przypuszcza i pisze: Nawet ci, którzy już stale mówią po angielsku, o ile należą do polskich towarzystw i organizacyj, dla naszej narodowości nie są bynajmniej straceni, bo wkładają także cząstkę swej pracy dla powiększenia ogólnego naszego dorobku i wcale wykluczonem nie jest, że ich dzieci, za wpływem polskiej szkoły, będą mówiły po polsku.

Wracając do projektu p. Hempla, zorganizowania Parańskiego Syndykatu Rolniczego, to bardzo dobrze będzie, gdy go zorganizuje jaknajrychlej i jaknajlepiej ale niech nie łudzi ani siebie, ani innych, że już przez to samo zapewni przyszłość polskości w Paranie.

I nie tylko syndykat, ale żadna innej formy i zakresu działania organizacya tego dokonać nie potrafi, poprostu dlatego, że ani Polacy, ani żaden naród na świecie, dotychczas nie potrafił zdobyć się na takiego typu organizacyę, któraby potrafiła objąć całe życie społeczne w swoje ramiona.

Nawet najbardziej nowożytna organizacya państwowa, najobszerniejsza ze znanych form organizacyjnych, nie obejmuje i zapewne nigdy nie obejmie kontroli nad wszechstronnym rozwojem i życiem swoich obywateli i w każdym kraju stają jej do pomocy całe szeregi zupełnie samodzielnych instytucyj pomocniczych.

Polakom w Paranie, jeżeli są istotnie panami większej części uprawnych gruntów, syndykat rolniczy jest z pewnością potrzebniejszy, niż innego rodzaju organizacye, ale potrzebne im są także takie, jak nasz Związek Narodowy i dla asekuracyi i dla szerzenia świadomości narodowej, potrzebne im są parafie i szkoły parafialne,

potrzebne im są spółki budowlano-pożyczkowe i inne, potrzebne im są wreszcie czysto-polskie kluby polityczne, które choćby dlatego zakładane być powinny, że ani w syndykacie rolniczym, ani w parafii, ani w Związku Narodowym, jeżeli powstanie polityka, mająca na celu zapewnienie Polakom udziału w rządach krajem, uprawiać się nie da, (wiemy o tem w Ameryce Północnej z doświadczenia) a przecież Polacy i inni, nie mogą się z tem zgodzić, by polityka i urzędy pozostały raz na zawsze przywilejem „Brazylian". Obywatelami są i powinni dbać o to, aby korzystali ze wszystkich przywilejów.

I my tutaj, w Stanach Zjednoczonych, długie lata łudziliśmy się tem, a nawet staraliśmy się budować takie organizacye, któreby objęły kontrolę wszystkich naszych potrzeb i rozstrzygały o ich załatwianiu. Ale rozwój życia drwił sobie poprostu z tych usiłowań, a lud nasz, po za kontrolą mędrkujących, prawie zawsze sam, instynktem wprost odnajdywał potrzebną mu formę, podług której zaspakajał swoje rzeczywiste potrzeby.

Przez długi czas ogół mędrkujących, nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co się wokoło niego dzieje i biadał że nie według jego, w teoryi pięknie obmyślanych recept, rozwija się nasze życie. Teraz dopiero budzić się zaczyna świadomość istotnego stanu rzeczy, a nawet coraz jaśniej formułujące się dążenie, do przeprowadzenia klasyfikacyi tych przejawów i ujęcia ich w jakieś lepiej uregulowane łożyska.

Ale na to potrzeba jeszcze lat pracy.

Polacy w Paranie, jako młodzi organizacyjnie, powinni skorzystać z naszych smutnych doświadczeń i budując swoje organizacye, nie myśleć o tem, że jedna, druga, lub trzecia załatwi wszystko, ani syndykat rolniczy, ani Związek Narodowy, jeżeli go powołacie do życia, ani parafie wasze i jakiebądź inne zrzeszenia, nie mogą pojedyńczo wzięte brać sobie na kark spełnienia

wszystkich zadań, jakie macie przed sobą, ale dla wszystkich znajdzie się bardzo obszerne pole do działania.

Jeżeli będą o tem myśleć od początku, to potem łatwiej dojdą do porozumienia, gdyż u nas dotąd jeszcze dużo wodzów poszczególnych organizacyj uważa każdą z nich za „Polskę w zmniejszeniu“, co niezmiernie utrudnia właśnie ten jasny sąd o rzeczach, tak potrzebny w każdej planowej robocie.

Stanisław Osada.

Domy robotnicze
przy kopalniach i hutach w Austryi.

Kwestya mieszkań posiada dla klas pracujących pierwszorzędne znaczenie gospodarcze, a z tego powodu zasługuje z punktu widzenia społeczno-politycznego ze wszech miar na uwagę. Zrozumiały to dobrze czynniki zainteresowane i dzięki temu wśród urządzeń t. zw. dobroczynnych w przemyśle kopalnianym zajmują mieszkania robotnicze pierwszorzędne miejsce. Franciszek Peschl c. k. nadkomisarz techniczny w Wiedniu daje nam w zestawieniu według krajów następujący ciekawy obraz o ilości i rodzaju domów i mieszkań robotniczych, z których to danych wyjmujemy najbardziej interesujące.

Z zestawienia tego dowiadujemy się, że według statystyki kopalni wydawanej przez c. k. ministerym pracy z roku 1907 istnieje w Austryi przedsiębiorstw hutniczych i kopalni 175, kopalni nafty 2 z rafineryami 355 i 24 salin. W przedsiębiorstwach tych pracuje około 170.000 ludzi. Z tych robotników blisko 43.200 osób zamieszkiwało 7170 mieszkań robotniczych, 150 koszar, baraków, oraz podobne pomieszczenia przy kopalniach i to poczęści zupełnie bezpłatnie, w części zaś za małą

opłatą najmu. Z tych robotników było do 60% żonatych, mieszkających w mieszkaniach tych z rodzinami swemi i 40% nieżonatych.

Jeśli teraz zwrócimy się do poszczególnych krajów to zobaczymy, że stosunkowo najlepiej przedstawia się sprawa mieszkań na Śląsku, gdzie w domach robotniczych i koszarach mieszka blisko 7500 rodzin i do 3000 nieżonatych górników. Drugie miejsce zajmą Czechy, gdzie 6409 rodzin i 1774 nieżonatych robotników znajduje schronienie w domach dla nich specyalnie wyznaczonych. Nadto stawiają w tym kraju oprócz koszar przy kopalniach, także domy mieszkalne urządzone dla robotników, mieszkających nieco dalej od kopalni. W Austryi Górnej i Dolnej, a także w Salzburgu istnieją nadto domy mieszkalne dla nadzorców salinarnych i ich rodzin. W Tyrolu istnieje 78 domów robotniczych w górach domy te zamieszkują robotnicy salinarni. W Styryi spotykamy w 8 przedsiębiorstwach urządzenia tego rodzaju, że robotnicy żonaci, którzy nie mogli być pomieszczeni w domach robotniczych przy salinach, otrzymują dodatki mieszkaniowe w pieniądzach. To samo widzimy w Karyntyi i Krainie, gdzie pracodawcy starają się umieścić swoich robotników w swoich domach, lub też w mieszkaniach specyalnie w tym celu wynajmowanych, a dopiero, gdy to jest niemożliwe, udzielają dodatków mieszkaniowych.

Niezbyt pomyślnie przedstawia się stan tych mieszkań robotniczych w naszym kraju. 117 domów robotniczych z 501 mieszkaniami, oraz 1 barak i 1 dom koszarowy, zamieszkuje 473 rodziny i 221 nieżonatych. Przy kopalniach nafty istniało w r. 1907 301 domów robotniczych wystawionych przez pracodawców, nadto 137 domów przez nich wynajmowanych, czyli razem blisko 1900 mieszkań, w których 1020 rodzin i 1500 nieżonatych znajdowało pomieszczenie. W salinach gali-

cyjskich było 46 domów dla nadzorców i robotników salinarnych z 87 mieszkaniami.

W dobrze zrozumiałym interesie własnym rozwijają zarządy kopalń i salin swą działalność coraz dalej w tym kierunku, bo tylko tą drogą mogą utrwalić stosunek najemnika do przedsiębiorstwa, a temsamem zapewnić temu ostatniemu zastęp stałych pracowników.

Dr. M. B.

ROZMAITOŚCI.

P. T. E. otrzymało koncesyę na prowadzenie w Krakowie biura podróży z uprawnieniem do sprzedaży kart okrętowych wszelkich kategoryj. Pozyskanie tej ważnej koncesyi, która pozwoli Towarzystwu na znaczne rozszerzenie działalności i stworzy dlań trwałe finansowe podstawy, spotkało się w Wiedniu z rozmaitemi trudnościami i nastąpiło tylko wskutek nader życzliwego stanowiska lwowskiego Namiestnictwa i Ministerswa handlu w Wiedniu, oraz dzięki bardzo energicznej interwencyi Ministerstwa dla Galicyi i prezydyum Koła polskiego.

Termin otwarcia biura podróży P. T. E. zależeć będzie od znalezienia odpowiedniego lokalu, dotychczasowy bowiem lokal Towarzystwa wobec nadzwyczajnego rozrostu agend okazuje się zbyt szczupłym. Towarzystwo pomimo pozyskania koncesyi upoważniającej do sprzedawania kart okrętowych wszystkich kompanij okrętowych, nie zmieni swego zasadniczego stosunku do Austro-Americany w Tryeście i w dalszym ciągu dążyć będzie do skierowywania zamorskiego wychodźtwa na Tryest tam, gdzie to jest możliwe i niepołączone dla emigrantów ze stratami, jednocześnie zaś używać będzie wszystkich swych wpływów, by Tow. Austro-Americana jaknajprędzej przystąpiło do regularnego wysyłania okrętów pasażerskich pod własną flagą z jednego z portów północnych do Nowego Jorku. Zanim zaś to nastąpi biuro podróży P. T. E. sprzedawać będzie obok kart okrętowych Austro-Americany także karty okrętowe na inne porty, a mianowicie tym wychodźcom, którzy na Tryest jechać nie mogą lub nie chcą.

Popieranie wychodźtwa żydowskiego z Rosyi. W r. 1893 wydana została umyślna taryfa ulgowa dla wychodźców Żydów, emigrujących z Rosyi za pośrednictwem żydowskiego Tow. emigracyjnego. Obecnie podniesiono projekt rozszerzenia tej ulgi na niektóre inne podobne Towarzystwa, popierające wychodźtwo żydowskie.

Z tego powodu od gubernatorów rosyjskich zażądano wskazania zalegalizowanych przez nich Towarzystw żydowskich wychodźczych, oraz danych co do ich działalności.

200 rodzin z Ameryki. „Gaz. Częst." otrzymała wiadomość, że blisko 200 rodzin polskich, osiadłych w Ameryce Północnej postanowiło urządzić zbiorową wycieczkę na Jasną Górę.

Czas przybycia pielgrzymki zbiegnie się z uroczystością przyozdobienia cudownego obrazu w nową koronę.

Obrady emigracyjne w Petersburgu. Pod przewodnictwem wiceministra handlu, Müllera, rozpoczęły się w Petersburgu obrady specyalnej komisyi dla opracowania zasad prawa emigracyjnego dla państwa rosyjskiego. W obradach uczestniczy przeszło 60 osób, przedstawicieli ministerstw, komitetów giełdowych, miast portowych, towarzystw przewozowych, żydowskiego towarzystwa kolonizacyjnego i emigracyjnego, oraz komitetu, organizującego w Warszawie towarzystwo opieki nad wychodźcami, który reprezentują pp. Bojanowski i Włodek. Z Polaków udział w naradach bierze jeszcze poseł Władysław Zukowski.

Szczegółowe sprawozdanie z tych obrad ogłosimy po ich ukończeniu.

Litwini amerykańscy a obchód grunwaldzki. Litewski tygodnik „Lietuva", wychodzący w Chicago zamieścił w numerze z dnia 24 grudnia u. r. odezwę, wzywającą Litwinów do jaknajwiększego udziału w obchodzie grunwaldzkim, który byłby urządzony nie w połączeniu z Polakami, lecz oddzielnie, gdyż jak głosi odezwa „Polacy umieli korzystać tylko z nędzy i pracy Litwinów i pletli sobie wieńce zwycięzców ofiarami Litwinów". Odezwę podpisało między innymi kilku księży litewskich. Redakcya „Lietuvy" pomieściła pod tą odezwą następującą uwagę wielce charakterystyczną dla sto-

sunków polsko-litewskich w Ameryce Północnej, która w dosłownym przekładzie brzmi, jak następuje:

„O ile słyszeliśmy, Polacy zamierzają rocznicę bitwy pod Grunwaldem zużytkować na demonstracyę przeciw Niemcom, pożerającym gryzące się między sobą, nigdy do jedności nie mogące przyjść słowiańskie narody. Niemcy pożerają i Litwinów. Nam się nie zdaje praktycznem, aby Litwini usunęli się od demonstracyi. Im więcej będzie protestujących przeciw postępowaniu Niemców, tem większy wpływ protest wywrze. W samej bitwie udział brali nietylko Polacy i Litwini, lecz byli także Rusini, Tatarzy i Czesi. Gdyby wszyscy wzięli udział, Polacy nie mogliby użyć rocznicy ku podniesieniu jedynie swego imienia. Słyszeliście, że są zaproszeni i Słowacy, którzy pod Grunwałdem wcale nie byli. Dlatego należy przypuszczać, że są zaproszeni wszyscy, którzy z Niemcami mają jakie ważniejsze obrachunki".

Prasa polsko-amerykańska zamieściła w odpowiedzi na powyższą odezwę szereg artykułów, w których stara się faktami, zaczerpniętymi z naszych dziejów przekonać Litwinów, iż wrogie ich usposobienie względem nas jest niesprawiedliwe i że Polacy uważali i uważają Litwinów za braci i nigdy nie chcieli się wywyższać kosztem tych ostatnich. Polacy amerykańscy wzywają też Litwinów do zgody, zaznaczając, iż nieprzyjazne wystąpienia Litwinów wobec Polaków, mogą tylko sprawić radość wspólnemu wrogowi — Prusakom!..

Ku czci Słowackiego. W Lozannie, w Szwajcaryi 8 bm. urządziła młodzież akademicka obchód Juliusza Słowackiego, który, mimo spóźnionej pory, udał się nadspodziewanie. Zebrała się nietylko cała kolonia polska, lecz także znaczna liczba bawiących chwilowo w Lozannie rodaków, a nie brakło nawet i obcych, tak, że sala „Maison du Peuple" zapełniła się uczestnikami. Przebieg obchodu, którego program składał się z odczytów, śpiewów i deklamacyj, odznaczał się nastrojem poważnym, a w końcu przybrał nutę rodzimą i swojską.

Z życia kolonii polskiej w Budapeszcie. Z Budapesztu donoszą: Tutejsze Stowarzyszenie Polaków rozwija się coraz więcej; nowy wydział z prezesem, J. Konopką na czele, dokłada sił, aby podtrzymać jedyny posterunek polskości na ziemi węgierskiej. Ostatnio wzięło Stowarzyszenie udział w uroczystem otwarciu wystawy Sztuki krakowskiej. W zastępstwie ministra oświaty przybył na uroczystość sekretarz stanu, Wiktor Molnar, którego powitał po węgiersku zasłużony wiceprezes Polonii, p. Zygmunt Czartoryski, poczem przemówił nadzwyczaj

serdecznie eksc. Molnar, wyrażając radość z powodu rozwoju poskiej sztuki malarskiej. Pierwszy dzień wystawy dopisał znakomicie.

Drugiem, ważnem dla tutejszych Polaków zdarzeniem był przyjazd Paderewskiego, który olśnił melomanów peszteńskich wspaniałym koncertem w wielkiej sali reduty. Prezydyum Stowarzyszenia wręczyło wielkiemu muzykowi wieniec laurowy z napisem: „Mistrzowi tonów, rodakowi — Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie". Mistrz, który nie spodziewał się owacyi od Polaków, dziękował wzruszony i gawędził długo z członkami deputacyi.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału postanowiono wyjechać „in corpore" na obchód grunwaldzki do Krakowa, a zarazem zainicyowano regularną składkę na dar grunwaldzki.

Societá umanitaria towarzystwo pomocy społecznej w Medyolanie rozwija także w dziedzinie wychodźtwa działalność bardzo ożywioną. Wychodząc z założenia, że wychodźcy szukający zarobków poza granicami swego kraju winni uzbroić się na tę drogę w pewien zasób niezbędnych wiadomości, urządza towarzystwo medyolańskie pewnego rodzaju kursy zimowe z zakresu ustawodawstwa ochronnego, ubezpieczenia na wypadek choroby i od nieszczęśliwych wypadków z zakresu geografii, obyczajów i zwyczajów krajów, do których wychodźcy się udają, warunków pracy tamże, dalej o organizacyi robotniczej, uprawnieniach robotników i obowiązkach, o strejkach, bojkotach itd. Pouczenia te dotyczą wielu jeszcze innych kwestyi nader pożytecznych dla emigrantów. Societá Umanitaria posługuje się przytem nauczycielami wędrownymi, którzy przez miesiące zimowe wykładają w okolicach, z których lud najwięcej emigruje; pouczenia takie systematycznie prowadzone, mogą uchronić nietylko wychodźców od wielu błędów, popełnianych pod wpływem gorączki emigracyjnej, ale i kraj od strat, na jakie nieraz bywa narażonym wskutek emigracyi bezplanowej.

Zaludnianie Syberyi. Urząd przesiedleńczy oznaczył liczbę ludzi, którzy wyrazili chęć przesiedlenia się do Syberyi w r. bież. na 350.000.

Do portu nowojorskiego przybyło w przeciągu 1909 r. 894.870 osób, podczas gdy w roku poprzednim liczba przybyłych nawet połowy tej cyfry nie dosięgła.

Napływ w poszczególnych miesiącach przedstawiał się nzstępująco: w styczniu — 43.868, w lutym — 66.761, w marcu — 112.727, w kwietniu — 112.403, w maju — 100.039, w sierpniu — 54.169, we wrześniu — 61.494, w październiku — 71.642, w listopadzie — 72.713 w grudniu — 59.075.

W roku też 1909 liczba emigrantów odesłanych z Ellis Island do Europy doszła do niebywałych rozmiarów. Odesłano w styczniu osób 230, w lutym 322, w marcu 374, w kwietniu 697, w maju 523, w czerwcu 983, w lipcu 1.787, w sierpniu 522, we wrześniu 583, w październiku 715, w listopadzie 1.111, w grudniu 900. Doskonałą ilustracyą deportacyi jest miesiąc lipiec. Przybyło w nim do Stanów Zjednoczonych 61.039 osób, odesłano z powrotem do Europy 1.787, czyli przeciętnie deportowano w tym miesiącu jedną na 34 osoby. Jest to rzeczywiście niebywały w tym względzie rekord nowojorskich władz emigracyjnych, rekord, który tak olbrzymie wywołał oburzenie wśród milionów napływowej ludności amerykańskiej, że już w następnym miesiącu deportowano tylko jedną osobę na mniej więcej 50 przybyłych.

Ksiądz polski w Antwerpii. Dzięki ofiarności ks. Witolda Czartoryskiego od pierwszych dni marca zeszłego roku przebywa w Antwerpii polski spowiednik dla wychodźców, ks. Wł. Jaworowski. Do czasu przybycia ks. Jaworowskiego potrzeby religijne emigrantów polskich, przewijających się przez ten port, zaspokajali jezuici, pomiędzy którymi atoli nie było ani jednego rodowitego Polaka, lub wogóle księdza, władającego biegle językiem polskim. Ks. Jaworowski został w początkach przydzielony do pojezuickiego parafialnego kościoła św. Karola Boromeusza przy placu Conscience, od połowy zaś października przeniósł się ks. Jaworowski do katedry, gdzie na kanfesyonale jego widnieje napis; „Ks. Wł. Jaworowski, spowiednik polski“. Przez czas swego pobytu w Antwerpii wysłuchał ks. Wł. Jaworowski spowiedzi św. 1.163 osób.

Biuro wymiany pieniędzy dla wychodźców zostało założone przez Bank Narodowy argentyński w hotelu emigranckim w Buenos-Aires. Wymiana pieniędzy emigrantom odbywa się według oficyalnego kursu, bez pobierania za to jakiejkolwiek opłaty. Jestto wielka dogodność dla wychodźców, którzy w ten sposób unikną

wyzysku. Zwrócono się też do towarzystw okrętowych, aby zechciały pouczać wychodźców o istnieniu tego nowego biura. Przydałoby się, aby i w portach innych krajów, do któiych przybywa dużo imigrantów, zostały urządzone podobne biura wymiany pieniędzy.

Statystyka emigracyi przez Antwerpię. Według świeżo zestawionej przez rządowy komisaryat emigracyjny w Antwerpii statystyki za rok ubiegły przez port belgijski przyjechało w roku zeszłym 67.509 emigrantów, udającycp się stąd wprost do portów zamorskich, oraz 5.811 takich emigrantów, którzy skierowani zostali z Antwerpii za ocean na inne porty europejskie.

W liczbie wychodźców pierwszej kategoryi było 44.250 płci męskiej i 23.259 płci żeńskiej; dzieci poniżej lat 16-tu było 11.003, (5.483 chłopców i 5.520 dziewczynek). 999 emigrantów podało się za rolników, 94 za handlowców i przemysłowców, 53.341 za należących do klasy robotniczej i 1.342 rozmaitych zawodów. 50.057 emigrantów pojechało do Stanów Zjednoczonych, 15.424 do Kanady, 372 do Ameryki południowej, 30 do Azyi, 85 do Afryki i 1.541 do Australii. Pod względem przynależności państwowej 23.012 pochodziło z Austryi, 24.401 z Rosyi, 11.383 z Węgier, 2.285 z Niemiec, 2.322 z Belgii, reszta zaś z rozmaitych innych państw europejskich. Jak widzimy więc, conajmniej trzy czwarte emigrantów, odbijających z Antwerpii, stanowią Polacy, którzy tworzą olbrzymią większość wychodźców zapisanych, jako pochodzących z państw anstryackiego i rosyjskiego, oraz część tych, których zapisano jako Niemców.

Marya Konopnicka o P. T. E. Redaktor „Przeglądu Emigracyjnego“ otrzymał od znakomitej poetki następujący list, pisany z Nicei:

„Szanowny Panie! Najuprzejmiej dziękuję za łaskawe nadesłanie mi „Polsko-Amerykańskiego kalendarza“ dla naszych wychodźców. Jestto jeden jeszcze węzeł, zadzierzgnięty między duszą ludu a ojczyzną. Miło mi też bardzo, że Szanowny Pan pomieścił w wydawnictwie swojem mój wiersz, napisany dla polskich dzieci w Paranie.

„Życząc gorąco najpomyślniejszego rozwoju obywatelskim pracom Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, łączę wyrazy szczerego poważania. Marya Konopnicka“.

Ubezpieczenie robotników na starość. Senat francuski przyjął z ustawy w sprawie ubezpieczenia robotników na starość kilka artykułów, które postanawiają specyalnie, że obcy robotnicy, żyjący we Francyi, mają na równi z francuskimi korzystać z dobrodziejstwa ustawy.

Wykłady na temat emigracyi. W dniu 23-go bm. odbyło się u ks. arcybiskupa Theodorowicza we Lwowie liczne zebranie miejscowej inteligencyi, na którem zaproszony z Krakowa dyrektor P. T. E. p. Okołowicz wygłosił wykład na temat emigracyi. W ożywionej dyskusyi, prowadzonej pod przewodnictwem p. prez. Wojciecha Biechońskiego, w której wszyscy mówcy wyrażali się z wielkiem uznaniem dla działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, zabierali głos posłowie sejmowi pp. Cielecki, Schätzel i hr. St. H. Badeni, oraz pp. prof. M. Thullie, dr. Ignacy Szyszyłowicz, ks. Jeżewski i doc. dr. Rubczyński.

Na zaproszenie zarządu Towarzystwa akademickiego „Zjednoczenie“ w Krakowie, dyrektor P. T. E. wygłosił w dniach 21 i 28 bm. w towarzystwie tem dwa wykłady o wychodźtwie sezonowem i zamorskiem, oraz o celach i organizacyi P. T. E. Każdy z wykładów uzupełniła obszerna dyskusya.

Tegoroczne kalendarze o emigracyi. Kalendarze ludowe, jakie wyszły w tym roku, zawierają prawie wszystkie dłuższe lub krótsze artykuły, poświęcone sprawom wychodźczym. Prym wiodą w tym względzie kalendarze Wojnara („Wielki Illustrowany“, „Polak“, „Gospodarz“, „Kalendarz Maryański“). Znajdujemy tam kilka artykułów z życia Polaków w Ameryce, ozdobionych ilustracyami, artykuł o zarobkach amerykańskich, ozdobiony portretem prezesa P. T. E., a w części informacyjnej artykuły: „Publiczne biura pośrednictwa pracy w Galicyi“, „Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie“ i „Wskazówki dla udających się za morze“. Artykuł poświęcony stosunkom zarobkowym w Ameryce, oraz działalności naszego Towarzystwa (ilustrowany portretem prezesa P. T. E. i podobizną naszego plakatu) zawiera również kalendarz „Gazety Niedzielnej“.

Kalendarz „Przyjaciela Ludu“ zawiera bardzo ładnie i rzeczowo napisany artykuł p. t. „Za chlebem“, pióra p. Tomasza Pluty. W artykule tym autor omawia wychodźtwo sezonowe z Galicyi i zachęca do popierania

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, którego powstaniu i działalności poświęca dłuższy ustęp.

Kalendarz „Ojczyzny“ zawiera artykuły na temat życia Polaków na obczyźnie, kalendarz zaś „Kółek rolniczych“ artykuł dyrektora P. T. E. p. t. „Wskazówki dla robotników rolnych, udających się na obczyznę“. Wreszcie kalendarz Towarzystwa Szkoły Ludowej przyniósł artykuł „Wychodźtwo robotników sezonowych z Galicyi do krajów austryackich i Francyi“. Artykuł ten zawiera pewne niedokładności, wspomina np., że Wydział krajowy założył z pomocą Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego agencyę w Nancy pod nazwą: „Agence de la Societe Polonaise d'Emigration“ i w Paryżu na giełdzie handlowej, wtedy gdy w rzeczywistości stało się odwrotnie — agencye te, jak to wskazuje sama ich nazwa założyło P. Tow. Emigracyjne korzystając z poparcia Wydziału krajowego.

Posiew śmierci w kopalniach węgla w Pensylwanii. Z wydanego sprawozdania górniczego dowiadujemy się, iż w roku zeszłym 678 ludzi straciło życie w kopalniach twardego węgla. Podług narodowości wykaz zabitych przedstawia się jak następuje:

Polaków	213
Amerykanów	130
Litwinów . . , ...	67
Włochów	49
Słowaków	46
Rusinów	35
Irlandczyków . . , ...	35
Anglików	24
Węgrów	20
Niemców	13
Różnych innych	46

W kopalniach węgla w powiecie Luzerne pracowało w roku ubiegłym 62.099 robotników. Wszystkich robotników zatrudnionych przy wydobywaniu twardego węgla było w Pensylwanii 154.503.

Druk W. Korneckiego i K. Woinara w Krakowie.